Poświętne, 14 stycznia [1866]

Jeżeli Ty się skarżysz na brak materiału do listu – cóż bym ja mógł powiedzieć? I rzeczywiście każdy list wprawia mnie w niemały ambaras, co pisać, ale później jakoś się zawsze rozgadam. –

Zacznę od zamążpójścia Br. Gdybym się w niej kochał, może by to wywarło na mnie wrażenie o tyle smutne, o ile własna miłość moja byłaby dotkniętą. Tylko własna – bo przecież „Kurier" pisze: „O szczęściu młodej pary..." A ja wierzę „Kurierowi" w braku pewniejszych źródeł. Dziś tylko powiem, że to pewna, że żona pana Halhadara była wcale ładną panną. *Troja fuit* – mówi przysłowie łacińskie – wszystko się zmienia.

Nie rozumiem, jak można się smucić, kiedy kochanka idzie za mąż?

Jest to egoizm najokropniejszy – tak jak wszystkie prawie miłoście. Cóż ja mam się (tylko np.) smucić, że osoba, którą ja kochałem, dostała zamiast podobnej mnie drandrygi jakiego chłopca tak ładnego, jak np. jeden student medycyny. Nie przymawiam tu nikomu, ale powiadam, że jeżeli kiedykolwiek pies ożeni się z Kożuchowską na podwórzu domu wizytkowskiego, nie będę wcale przeklinał. Ale żarty na stronę. – Pytań Twoich: „jak można nie znając" itp. – nie umiem sobie do tej pory wytłumaczyć – to tylko wiem, że można – na pewno można, choć to zwykle niewiele warto. Jak Ty trafiłeś – przyszłość przekona! (Lapidarny wykrzyknik.) Co do mnie – myślę, że p. S. ma zapewne dobre serce – i wesołe usposobienie w połączeniu z małymi wadami, jak np. kokieteria, złośliwość itp. – ale grunt dobry – o zakład pójdę, że dobry – bo nawet przekonałem się w ostatnich czasach, że złych ludzi nie ma na świecie. Ten jest wprawdzie głupi – ale dobry, tamten czasem podły – ale serce w rzeczy samej dobre, tamten znów skąpiec lub samolub – ale grunt zloty. Jest w tym dużo prawdy – można się na to spuścić biorąc żonę. Słowo daję, można. Co to za rozkosz wypleniać wady ze złotej zresztą natury swej żony. Tylko na to nie trzeba mieszkać na wsi, bo tu najidealniejsze małżeństwa tak kończą, że żona wymyśla mężowi, dlaczego krowy na czas jeść nie dostały. Ale że Ty nie będziesz mieszkał na wsi, więc możesz na nic nie uważać.

Jest jeszcze jeden dowód, który oba inaczej tłumaczymy, ale który dla Ciebie powinien wystarczyć za wszystko, a tym jest – że Ci się podobała. Jeżeli który z Twoich kolegów podobał Ci się dla jakichkolwiek bądź względów, to zbliżałeś się do niego i żyłeś z nim ściślej i lepie niż z takim, który Ci się nie podobał.

Tu zachodzi ten sam przypadek. Ty to tłumaczysz sympatią – ja w nią nie bardzo wierzę, a przynajmniej zupełnie inaczej ją sobie tłomaczę. W każdym razie poznać trzeba koniecznie samemu, a na cudzych objaśnieniach przestawać nie ma ani za grosz rozumu. Jest to nawet tak głupie, że trudno mi przyszło uwierzyć, żeś Ty coś podobnego napisał. A jednak

napisałeś – nie chce mi się tylko recytować słów Twoich. Dajmy na to, że przyjaciel X jest usposobienia powolnego i flegmatyk, a jaki inny przyjaciel Y – żywy i roztrzepany – oba mogą zarówno znać doskonale – jeden powie: milutka – drugi: nieznośna; na wady i na przymioty jak najwybitniejsze nawet zapatrują się ludzie zupełnie stronnie i na ich radzie wcale nie można poprzestać. Skąpy będzie chwalił z entuzjazmem skąpca – na którego nie-skąpiec nie spojrzy bez obrzydzenia. Zresztą gadać o tym nie warto. Spytaj kilkunastu ludzi o jednego, każdy powie co innego. Ciebie nikt nie może objaśnić – tylko Ty sam – własnymi oczami musisz się przekonać, inaczej zawsze sąd będzie zły.

Sąd musi być oparty na własnym poglądzie – będzie wtedy względny – ale względnie dobry – można go tylko poprzeć, to jest uczynić prawdziwszym, albo rozumem – albo bystrością umysłu – darem spostrzegawczym lub czymkolwiek innym, aby nie doświadczeniem.

Jak mi kto wspomni ten wyraz: doświadczenie, ogarnia mnie wściekłość – brzydzę się, tym wyrazem. Doświadczenie to najlepsza broń głupców – starych osłów – którzy nic innego na własną obronę nie mają. Znajdź mi wypadek, kiedy doświadczenie – wzięte w takim znaczeniu, jak go zwykle pojmują – może być zastosowanym. Doświadczenie, które musi koniecznie według dawniejszej miary brać nowe wypadki! Przez długie życie między ludźmi – czy można (nie mając innych danych) powziąć wyobrażenia o charakterze człowieka? – kiedy każdy przedstawia największą rozmaitość?

Mowię naturalnie nie o doświadczeniu, a raczej przeświadczeniu mędrca, który tłumaczy i trutynuje rzecz każdą, ale o takim doświadczeniu, jakim chwalą się wszyscy starzy, kiedy nie mogę nic innego powiedzieć. Jest doświadczenie nawet najgłupszych – ani słowa. Pies, kiedy dostanie kijem za kość, którą chciał porwać – nie ruszy jej raz drugi – ale mierząc według dawniejszych kijów stan obecny – może nie ruszyć jej i wtenczas, kiedy mu jej nikt nie broni. Dosyć o tym – przejdźmy do czego innego.

„Już go mam!” – krzyknąłem na Krakowskiem – kiedyśmy szli razem – pamiętasz? Co to te panny obejrzały się za kłaniającym się im. Już go mam!!! – wykrzyknąłem z radością, przewracając pewnego wieczoru knigę rosyjską Łąckiego. Schwyciłem palcami za nitkę Arachny [!] – za którą ciągnąc, można znaleźć kłębek z różnych prześlicznych nici. Wystaw sobie, na pierwszej okładce, gdzie jest zwykle podpis (*genitivus possessivus)* około podpisu: Łącki, znalazłem dokreślone drżącą ręką litery – litery te (czybyś przypuszczał!?) zestawione dawały wyraz „Broncio”. Z natężeniem wytężyłem oczy i ujrzałem obok dopisku jakąś plamkę —niby to ślad łezki perłowej, co spadla z zamyślonych oczek dziewczyny – niby to ślad westchnienia, co się wyrwało z tęsknych piersi. Naturalnie, zacząłem zestawiać

pojęcia w sądy – sądy we wnioski i najnaturalniejszym wnioskiem, do jakiego doszedłem, jest: Już go mam. To jest jeszcze nie ze wszystkim, ale myślę, że Ty z właściwą sobie uprzejmością pociągniesz go za języczek. –

Jak się ludzie kochają! jak się kochają! to okropność – wszyscy się kochają – i Tomasz się kocha – przypomnij mu tylko sklep ze szczotkami na Marszałkowskiej – ten między Świętokrzyską a Królewską – po prawej ręce, gdzie taka siatka drutowa wystawiona – będziesz go miał. O, Tomasz jest to z cicha pęk! Jak będziesz indagował Łąckiego, zacznij tak: „Pamiętasz, jakeś pożyczał książki ruskiej tej pannie… tej… tej…jak to ona się nazywa?… zaraz… zaraz… mam na języku, itp.,”, resztę wiesz.

Co do mnie, zakochałem się we Freinlein Amalii. Jest to dziewica, która przez lat 28-30 jak ognia świętego strzegła swej niewinności – przed złośliwymi namiętnościami świata – i zachowała całą świeżość uczucia gotowego wylać się na pierwsze czułe westchnienie. Tyle wdzięków i powabu – nie mogło nie wypalić się na sercu moim. Kocham! Jakże jest piękną, kiedy szarą godziną weźmie gitarę i dobywszy dźwięcznego głosu pocznie nucić: „*O mein lieber Augustin”*. Ściany wtedy drżą – a moje serce!?

Żarty pominąwszy, jest to niegodziwa małpa, której nienawidzę – co jej jednak nie przeszkadza okazywać mi szczególniejszej sympatii.

Koniec końcem postanowiłem korzystać z jej obecności i nauczyć się niemieckiego…

Powiedziała kiedyś, że jej serce jest wolne – ja, choć wcale temu nie wierzę – donoszę jednak wam o tym, może który zechce zaryzykować. Ty nie – bo masz: „Bluszcz”, ale Tomasz albo Łącki – i ona także blondynka. Poczęstuj ich. Chciałem zaprenumerować jakie pismo – ale namyśliłem się wstrzymać – bo potrzeba mi gwałtem kilku książek.

Posyłam Ci stare kamasze – pamiętaj, be one są dla mnie drogą pamiątką – i bądź łaskaw powiedzieć Antoniemu (Twojemu stróżowi) albo Tomaszowi, żeby je zaniósł do Twego szewca, niech podzeluje – naprawi obcasy i da nowe ściski, bo te już podarte. Rzeczywiście są to wyborne buty, w których chodzę – słowo Ci daję, już więcej jak pół roku, będzie z ośm miesięcy – żebyś mógł mi przez Henryka odesłać, byłbym Ci bardzo wdzięczny, bo to moje na wizyty najlepsze.

Bądź łaskaw, wywiedz się, czy będę musiał zdawać na patent, czy wprost do Szkoły – marzę o tej chwili, jak o raju utraconym – to mi koniecznie potrzebne. Jeżeli na patent, byłyby mi koniecznie potrzebne pytania – bez tego nie ma podobieństwa uczyć się np. matematyki. Może Handelsman ma jakie. Pewno na to nie znajdziesz teraz czasu, toteż niekoniecznie przez Henryka – można by i później. Z książek bądź łaskaw przyszlij mi zaraz: *Methodę francuską* i *Niemiecką* Ohlendorfa – jest to rzecz bardzo droga, ale raz trzeba się zebrać –

tylko nie zapomnij z łaski swojej kupić do jednej i do drugiej tak zwanego klucza – bo bez tego nie dałbym sobie rady. Do francuskiej dlatego kup klucz, że po wakacjach chce ją ode mnie odkupić Jagielski, a on ani słowa nie umie. Zresztą i dla mnie potrzebny.

Kup mi także (jeżeli nie drożej jak 15 złp.) *Historię polską* Szmita – Lelewel za mały zupełnie – zresztą dawno się zbierałem na porządne takie dziełko. – Na Żydach może by i dostał taniej. – Kup mi także (to już dla mojego grymasu) Horatiusa, Owidiusza i Liwiusza – także stare – chcę mieć wszystko ze szkół. Na koniec, co najważniejsza, gramatykę łacińską kurs III przez Okrąg. Posyłam Ci 10 rs., z tego więc tak liczę dla ułatwienia Ci:

Methoda francuska……………	15 złp. –
niemiecka…………….	15 ” –
Historia polska………………..	20 ” –
Książki łacińskie………………	5 ”
Kamasze………………………	6 ” 20
	61 złp. 20

Pozostałe złp. 5 zostawiam sobie na drobniejsze wydatki. Jeżeli Szmit jest droższy jak 3 rs. – to go nie kupuj.

Gdyby Ci się zostało co pieniędzy – bądź tak dobry, kup mi na swoją rękę (cokolwiek ciasne) rękawiczki – nie mam prawie żadnych, bo te, co mam, wyglądają jak Sodoma: takie dziurawe – a teraz zapewne wypadnie czasem gdzie wyjechać.

Przeszłej niedzieli byłem zaproszony do Dzierzgnej, ale nie chciałem – już dlatego, że mieli tańczyć przez noc całą. Uczę się teraz ogromnie. Wstaję o czwartej, kładę się o 10.

Jeżeli Ci niepotrzebna grm. grecka, to pożycz mi do wakacji – Tomasz obiecał mi składnię z 6-stej klasy i jakieś tłumaczenia – ma w szafce – poproś go ode mnie, że[by] mi przysłał. – Co do pożyczenia Ci pieniędzy, musisz mnie pierwej objaśnić, czy mi płacą 800, czy 1000 złp. i czyś im mówił, że ja chciałem 1000. Jeżeli myślą, że 800 – ja się nie upomnę – a w takim razie —nie wiem, czy wszystkiego będzie mi się jeszcze należeć 30 rs., bo wybrałem 98 rs. i gr. 3. O cenie *Method* nie wiem dobrze, ale zdaje mi się, że taka.

Tomaszowi, Łąckiemu, Sławińskiemu – kłaniaj się ode mnie. *Vale!*

H.S.

Jeżeli książeczki z kasy ojciec jeszcze nie wykupił, to zamiast Historii kup książeczkę.

Powieść niedługo napiszę – prześliczną.